

Blisko przyrody i człowieka. Rozmowa z Ewą Smuk-Stratenwerth i Peterem Stratenwerthem

Danuta Nowak: Jesteście bardzo aktywni społecznie, od 20 lat prowadzicie gospodarstwo ekologiczne, piekarnię, stowarzyszenie, tworzycie programy społeczne, wydajecie gazetę lokalną. Ewa kandydowała na stanowisko wójta, a obecnie utworzyliście Ekologiczny Uniwersytet Ludowy. Jaka intencja przyświeca Wam w działaniu?

Peter Stratenwerth: Nigdy naszą motywacją nie była chęć zarabiania na tym, co dla nas ważne. Raczej dobroduszość.

Ewa Smuk-Stratenwerth: Albo naiwność [śmiej].

P.S.: Ta motywacja płynie z chęci naprawiania świata. Dużą radość i satysfakcję odczuwa się robiąc coś dla innych, służąc innym. Jednocześnie ludzi wokół siebie, przełamuje się osamotnienie. Naszą dużą zaletą jest, że nie jesteśmy stąd, bo możemy złamać stereotypy, jakie tu na wsi panują. Nasz dom jest otwarty dla innych. Ludziom mieszkającym od pokoleń w jednym miejscu przychodzi to dużo trudniej, bo co na to powiedzą np. rodzina, sąsiedzi...



Peter uczy o glebie. Fot. Ewa Smuk-Stratenwerth

E.S.-S.: Ważne dla nas jest dawanie innym przykładu, jak wprowadzać w życie ważne idee. Nie jesteśmy dobrymi ekonomistami, ale ekonomia też jest potrzebna, aby można była zrealizować jakąś inicjatywę. Mimo że naszym motorem napędowym do działania jest służba innym, to kierujemy się zasadami zrównoważonego rozwoju, łącząc sprawy środowiska naturalnego, ludzi i ekonomii.

Dariusz Matusiak: To wielka umiejętność, realizować w swym życiu to, co jest ważne, utrzymać się z tego i jeszcze zatrudniać wiele innych osób. Nie każdemu się to udaje.

P.S.: Dla nas jest to wciąż trudne. Ale mamy satysfakcję, kiedy słyszymy, że chleb, który pieczemy, smakuje komuś, albo gdy dzieci przyjadą na zajęcia i podoba im się u nas.

E.S.-S.: Po tych dwudziestu latach jesteśmy w zupełnie innej sytuacji niż na początku. Nasi współpracownicy, którzy tutaj od lat z nami pracują, są ambasadorami tego, co robimy. Choć nie zawsze dzielą się wszystkie nasze pomysły.

wsi mazowieckiej, z dala od ośrodków decyzyjnych. Jaka była Wasza droga dochodzenia do tego miejsca?

P.S.: Bardzo wcześnie uświadomiłem sobie, że to, co się dzieje na świecie, idzie w złym kierunku. Już jako 14-latek brałem udział w zbiórkach pieniędzy na ekologiczne akcje w obronie ginących gatunków. W Szwajcarii mieszkałem poza miastem i wraz z kolegą protestowaliśmy, robiliśmy także sabotaże, aby na naszej łące nie były budowane wille. Mój tato opowiadał mi o działalności Klubu Rzymskiego i zastanawialiśmy się, jak świat będzie wyglądał, gdy dorosnę. Byłem bardzo przygnębiony, że to my, ludzie, jesteśmy odpowiedzialni za niszczenie przyrody.

Kiedy trafiłem do gospodarstwa ekologicznego, spotkałem ludzi, którzy konstruktywną pracą próbowali utrzymywać harmonię z przyrodą, bez uszczerbku dla niej. W wysokich Alpach pracowałem u rolnika, który uświadomił mi, jak trzeba obchodzić się z glebą, sadił lasy i je pielęgnował, aby zatrzymywały wodę. Miał on łąki, na których wypasał zwierzęta, rosło tam wiele ziół. Dzięki takiemu rolnictwu, nie rabunkowemu, podnosiła się bioróżnorodność. Kiedy przybyłem do Polski w 1986 r., zobaczyłem krajobraz wsi polskiej niezniszczony przez intensywne rolnictwo. To był powód, że się tutaj osiedliłem, bo był to kraj idealny do rolnictwa ekologicznego. Takiej wsi na Zachodzie Europy już nie było.

E.S.-S.: Ja do Grzybowa poszłam za mężem [śmiech]. Gdybym miała sama decydować, to takiego kroku bym nie zrobiła, chociaż zawsze wieś mnie interesowała, czy to przez „Chłopów” Reymonta czy uczestnicząc w zniwach jeszcze w czasach licealnych. Peter geograficznie miał dłuższą drogę do przebycia, ale to dla mnie ta decyzja była trudniejsza, bo zdawałam sobie sprawę z całkowitej inności środowiska. Jednak po 22 latach mieszkania tutaj uważam, że to była bardzo dobra decyzja, trochę szaleńczo odważna, ale dobra. Czuję, że tutaj jest moje miejsce i lubię to, co robimy, choć mamy swoje kryzysy i spalamy się w tej pracy. Odczuwam wielką radość, gdy widzę wschód i zachód słońca, gdy obserwuję rośliny, które rosną na łące. Ostatnio byłam zachwycona, gdy obserwowaliśmy w powiększeniu nasz kompost. Było w nim tyle życia! Te skoczogonki, krocionogi, grzyby...

D.M.: Wiele osób marzy o przeniesieniu się z miasta na wieś i tworzeniu wspólnot, tzw. wiosek ekologicznych. Wy też mieliście taki etap w swoim życiu. Jakie są Wasze doświadczenia?

P.S.: Dostałem zaproszenie do Polski od Mariana Kłuszewskiego, właśnie do takiej wsi ekologicznej, do Grzybowa. Wcześniej 7 lat pracowałem w Szwajcarii w gospodarstwie, jednak nie myślałem nigdy o prowadzeniu własnego, lecz o przetwarzaniu produktów innych rolników. Słyszałem o wspólnotach, które się szybko rozpadały. Ludzie pracowali wiele lat, nie mając własnego majątku, a potem, gdy zachorowali albo mieli wypadek, to byli skazani sami na siebie. Dlatego byliśmy ostrożni, ale zdaliśmy sobie sprawę, że sami nie damy rady prowadzić gospodarstwa. Zaprośmy holenderską rodzinę, ale nie zgraliśmy się z nimi. Mieli dosyć radykalne pomysły, np. niewpuszczania obcych, niezatrudniania nikogo za pieniądze. Doszło do sporu. To była walka, kto dłużej przetrwa.

E.S.-S.: To nie jest tak, że jesteśmy zamknięci. Wtedy przestaliśmy szukać, chociaż wciąż marzyliśmy o wspólnocie. Któregoś dnia jeden z wolontariuszy pocieszył nas, że rodzina to też wspólnota. Wydaje mi się, że z naszymi współpracownikami też ją budujemy. Włożyłam dużo pracy w powstanie spółdzielni socjalnej. Chodzi o to, żeby w naszej inicjatywie było kilka różnych podmiotów. Nie było centralnego zarządzenia, lecz wspólne szukanie porozumienia. Może nie jest idealnie, ale cieszy nas, że jest ponad 20 zaangażowanych osób. Nie chodzi nam tylko o wytwarzanie całkowicie ekologicznych produktów. Cieszy nas aspekt społeczny, dużo miejscowych osób ma pracę i się rozwija.

D.N.: Jak postrzegacie problemy ludzi i naszej planety z miejsca, w którym teraz

mieszkacie?



Lekcja w gospodarstwie. Fot. Zosia Włodarczyk

P.S.: Sytuacja na świecie bardzo mnie martwi. Mało jest gospodarstw ekologicznych, a wiele takich, które masowo używają środków chemicznych. Jednak sporo jest szlachetnych ludzi chcących zmian na lepsze. Wiele osób myśli teraz o oszczędzaniu zasobów ziemi. Sporo naszych studentów dąży do zmniejszenia śladu ekologicznego, który zostawiamy na Ziemi. To jest dla nas najistotniejsze i temu chcemy poświęcać swoją energię.

E.S.-S.: Dla mnie również bardzo ważne są oszczędność i skromność w stylu życia. Tego uczę się od Petera. Można mieć radosne i szczęśliwe życie bez zużywania dużej ilości zasobów. Gdy człowiek ma dużo rzeczy, nie jest szczęśliwy, ale można mieć spełnione życie posiadając mniej.

P.S.: Drugą sprawą jest nadmiar informacji, który nas zalewa. Często trafiają do nas młodzi ludzie, którzy widzą ten problem i chcą tutaj żyć bez Internetu.

Na naszym uniwersytecie staramy się tak przygotowywać wykłady i zajęcia, aby pokazać Ziemię i głębę z różnych perspektyw.

E.S.-S.: Gleba to kosmos pod naszymi stopami. Zderzenie się martwej materii skalnej z żywą materią, humusem, daje nam glebę. Nauka o glebie w rolnictwie bardzo się ostatnio cofnęła, ponieważ rozwinęła się agrochemia.

Ostatnio ukończyłam kolejne studia na wydziale filozoficznym u ks. prof. Michała Hellera, żeby zgłębiać wiedzę, jak ten wszechświat powstał, jak się rozwijał, jak unikalne jest życie. Jest mało prawdopodobne, aby świadome życie powstało wyłącznie w wyniku zbiegów okoliczności. To niesamowite, że z helu, wodoru pierwszych pierwiastków po Wielkim Wybuchu, powstał węgiel, który - dzięki swoim właściwościom - mógł tworzyć duże złożone związki, które umożliwiły powstanie życia. Uważam, że nie warto wchodzić w magię, bo ten świat jest zbyt piękny, żeby dodawać mu nasze wymyślone rzeczy. Nie chcę się z nikogo wyśmiewać, ale magiczne myślenie, zwłaszcza w naszym ekologicznym kręgu, jest moim zdaniem niepotrzebne. Świat jest wystarczająco piękny i niesamowity bez tych wszystkich elfów i duszków. Wystarczy stać i patrzeć na zachód słońca.

Znajomy Duńczyk powiedział nam, że w języku duńskim słowo „nauczyciel” ma również znaczenie „ten, który pokazuje cuda”. Właśnie w ten sposób chcemy uczyć, że świat jest niezwykły.

D.M.: Właśnie chciałem do tego nawiązać. W swojej pracy inspirujecie się duchowością chrześcijańską, choć wcześniej były to filozofia indyjska i antropozofia. Jakie znaczenie w Waszej pracy ma duchowość?

P.S.: Ewa jest dla mnie przykładem. Swoją wiedzę filozoficzną porównuje z Pismem Świętym, które jest głębokim źródłem inspiracji. Codziennie do niego zagląda i sumiennie pielęgnuje świat duchowy. Ja wychowałem się w inteligentnej rodzinie, gdzie najważniejszy był rozum. Tęskniłem też za wiarą i w wieku 28 lat zetknąłem się z antropozofią. Jednak gdy zacząłem aktywne życie, wiara poszła w cień i pogodziłem się z tym, że nie muszę znać odpowiedzi na pytania „skąd jestem?” i „co jest po śmierci?”. Moja osobowość jest dla mnie większą zagadką niż pytanie, jak wygląda Bóg. Z Ewą czasem chodzę do kościoła. Mamy szczęście, że tutejszy ksiądz jest otwarty na dyskusję. Widzę dużą wartość we wspólnej modlitwie i spotykaniu się razem. W Polsce ludzie tego potrzebują. Szwajcarzy są bardziej praktyczni i rozsądni, nie rozpuszczają się w swojej duchowości.

E.S.-S.: Duchowość to nie konkretna doktryna, lecz także codzienna praca i kontakt z przyrodą. Nasz ksiądz mówi, że choć Peter rzadko chodzi do kościoła, to modli się, gdy jest w polu. To jest nieświadomiona, nienazwana duchowość. Jest w niej coś mistycznego.



Rozpoznawanie roślin. Fot. Ewa Smuk-Stratenwerth

Pamiętam, jak kiedyś przyjechał do nas ksiądz i długo patrzył na Petera, który stał na przyczepie i rytmicznym ruchem wyrzucał obornik na pole. To było piękne jak medytacja.

P.S.: Dla mnie ważne jest, że mam czas obserwować siebie, przyrodę, że mogę jeść pełnowartościowe produkty. Jestem za to wdzięczny. Karol Cieślak, miejscowy poeta, ułożył piękny wiersz, który zaprezentował naszym studentom. Mówił w nim, że gdy ktoś chce zarobić pieniądze, to niech sobie da spokój z rolnictwem, ale jeśli chce walczyć ze swoimi słabościami, to tu jest jego miejsce.

Coś podobnego mówił też Goethe: „kto chce człowieka poznać, niech się zajmuje przyrodą, kto chce przyrodę poznawać, niech zajmuje się człowiekiem”. Zajmując się przyrodą, jest się blisko człowieka. Poza pracą jesteśmy też aktywni społecznie i to przynosi nam dużą radość, w tym można widzieć duchowość.

E.S.-S.: Mam potrzebę szukania innego wymiaru życia. Nie wiem, czy jest coś takiego jak gen religijności. Kiedyś praktykowałam jogę, medytację, ale w pewnym momencie poczułam, że ta droga była dla mnie zbyt narcystyczna i brakowało mi w niej służebności. W życiu ważne są empatia, współczucie i w tej praktyce tego mi brakowało. Powróciłam więc do chrześcijaństwa i zaczęłam szukać miejsc, gdzie mogłabym to odnaleźć. Takim miejscem niewątpliwie jest dla mnie wspólnota ekumeniczna z Taizé we Francji i nieżyjący już jej założyciel, brat Roger. Posługiwał się on językiem miłości i poezji, przekonując, że Bóg jest miłością. Jest wiele zdań brata Rogera, które są moimi mantrami, np. „pokój twojego serca czyni pięknym życie tych, którzy cię otaczają”. Drugim takim miejscem jest Asyż i św. Franciszek. Tam poznałam o Maksymiliana Mizzi, który organizował Tydzień Modlitwy o Pokój. Dla mnie ważne jest pojednanie i pokój. Swoje codzienne działania próbuję konfrontować z tymi wartościami. To, co wartościowe, odnalazłam w chrześcijaństwie.

D.N.: Jak postrzegacie działalność papieża Franciszka i jego ekologiczną encyklikę „Laudato si”?

E.S.-S.: Jestem zachwycona. Od paru lat czytam encykliki i mogę powiedzieć, że poprzedni papież Benedykt również zwracał uwagę na kwestie ekologiczne. Dla niego punktem wyjścia był pokój. Jest takie jego zdanie z Orędzia na Dzień Pokoju, które wykorzystywaliśmy w naszych warsztatach: „jeżeli chcesz krzewić pokój, strzeż dzieła stworzenia”. Papież Franciszek jest bardziej bezpośredni. Przemawia do ludzi nawet bardziej językiem ekologa niż teologa. Jestem zachwycona, że głowa kościoła katolickiego tak zdecydowanie zabiera głos w sprawie ochrony stworzenia. Mówi o tym, że świat jest zagrożony, o odpowiedzialnym stylu życia, o prawie do zasobów i ziemi. Radykalne, piękne, ekologiczne poglądy.

Brałam udział w kilku spotkaniach, w tym na Kongresie Kobiet oraz na konferencji o. Stanisława Jaromiego w Krakowie, i okazuje się, że encykliki „Laudato si” bronią organizacje ekologiczne przed polskim Kościołem. To prawdziwy paradoks, że Kościół w Polsce twierdzi, że papież się pomylił [śmiech].

To, co Franciszek nazywa ekologią integralną, my nazywamy zrównoważonym rozwojem. Zarzuca się chrześcijaństwu, że przejęło starotestamentowe widzenie świata, które zawiera się w zdaniu „czyń sobie ziemię poddaną”. Papież tłumaczy, że chodzi o bycie nie panem, ale stróżem ziemi. Od początku swojego pontyfikatu używa tych słów. Jestem szczęśliwa, że taki silny głos pojawił się w Kościele. I robię wszystko, żeby był słyszany.

D.M.: We wrześniu 2015 r. braliście udział w powitaniu „chlebem i solą” uchodźców z Syrii. W waszej piekarni został upieczony chleb na tę akcję. Jednak u wielu ludzi w Polsce uchodźcy wywołują lęk i nienawiść. Co powiedzielibyście takim osobom?

P.S.: Dziś rozmawiałem z mechanikiem samochodowym, który narzekał na uchodźców. Powiedziałem mu, że powinniśmy się cieszyć z każdego, kto nie chce służyć w armii syryjskiej, aby brać udział w wojnie. Z Ewą zastanawialiśmy się, czy przyjąć do naszego gospodarstwa uchodźców. Cieszymy się, że Zosia, córka Ewy, pojechała na tydzień do Chorwacji i pracowała jako wolontariuszka w obozie dla uchodźców. Kiedy wróciła, opowiedziała o swoich doświadczeniach naszym studentom z EUL.

E.S.-S.: Przeciwnicy przyjmowania uchodźców bardzo często powołują się na wartości chrześcijańskie. Nie rozumiem tego. Jezus daje jasne przesłanie: „byłem głodny, nakarmiliście mnie”. Biskup Zadarko, który jest odpowiedzialny w Polsce za sprawy migracji i uchodźców, powiedział, że dziś Chrystus ma twarz uchodźcy. Jest to dla mnie głęboko bliskie.

Uważam, że moim obowiązkiem jako chrześcijanki, mimo pewnej zrozumiałej ostrożności, jest przyjmowanie potrzebujących, bo chrześcijaństwo jest w sercu, a nie na sztandarach. Chcemy przez jakieś małe rzeczy, np. pisanie o tym w naszej lokalnej gazecie, łagodzić lęk nakręcany przez media. To ogromne wyzwanie. Za problemy migracji jesteśmy w końcu też odpowiedzialni jako bogata Północ. Bo to za sprawą wielkich korporacji mamy do czynienia ze zmianami klimatu, suszą i walką o zasoby. Zwykli ludzie na tym cierpią.

D.N.: Prowadzicie edukację ekologiczną w swoim gospodarstwie. Co chcecie przekazać młodym ludziom w trakcie tych spotkań?

P.S.: Przyjeżdżają do nas osoby w różnym wieku. Czuję wielką radość, gdy widzę małe dzieci, które nie znają wsi i rolnictwa, bawiące się z kozami. Pytają mnie, czy ten klips na uchu kozy to telefon komórkowy [śmiech]. Pierwsze zetknięcie ze wsią jest dla nich szczęśliwe i będą to długo

wspominać. Starszą młodzież uczyć poprzez porównania czy ciekawe obliczenia, np. ile boisk do piłki nożnej zmieści się na hektarze ziemi, ile trzeba zasiał zboża, żeby wystarczyło chleba na cały rok.

E.S.-S.: Nasze zajęcia edukacyjne dotyczą spraw wsi i ekologii. Chcemy, żeby dzieci uczyły się poprzez radość samodzielnego tworzenia, np. podczas pieczenia chleba. Zawsze, gdy witam dzieci, to śpiewamy ludową piosenkę „Pobłogosław Panie, z wysokiego nieba, co by na tej Ziemi nie zabrakło chleba” i rozmawiamy o problemie głodu, skromniejszym stylu życia, szacunku do świata przyrody. Są szkoły, które regularnie do nas przyjeżdżają, np. na 3 dni, a wtedy dzieci mają większy kontakt z przyrodą, ze zwierzętami, np. codziennie rano doją krowy z Peterem. Młodzi ludzie, którzy cały czas mieszkali w mieście, są zafascynowani przestrzenią. Wychodzą na pole i czują wolność. Pamiętam chłopaka, który robił salto, kiedy znalazł się na łące. Tak bardzo cieszył się przestrzenią.

D.M.: **Jaka jest największa trudność, z którą się spotykacie w swojej pracy edukacyjnej?**

P.S.: Nie jest łatwo pogodzić pracę w gospodarstwie z edukacją. Być może utworzenie wspólnoty rozwiązałoby te problemy. Najwięcej grup szkolnych przyjeżdża do nas w maju i czerwcu, a wtedy jest najwięcej pracy w polu. Jesteśmy w takim wieku, że nie chcemy pracować od świtu do zmroku.

E.S.-S.: Chcemy mieć więcej czasu na własny rozwój. Peter dobrze gra na gitarze i śpiewa.

D.N.: **Wiele lat temu prowadziliście projekt o nazwie „Gospodarstwo ekologiczne jako miejsce edukacji”. Na czym on polegał?**

E.S.-S.: To było dwadzieścia lat temu. W ramach projektu wydaliśmy publikację „O czym śpiewają skowronki”. Zebrało się ok. dwadzieścia osób z dwudziestu gospodarstw i faktycznie dzięki nam dużo osób zaczęło zajmować się edukacją ekologiczną i do tej pory to prowadzą z dużym powodzeniem. Wymienialiśmy się doświadczeniami oraz patrzyliśmy, jak rolnicy prowadzą lekcje w gospodarstwach w Szwajcarii i Wielkiej Brytanii.

D.M.: **Ekologiczny Uniwersytet Ludowy działa już od pół roku, zajmując się kształceniem nowych rolników ekologicznych. Studentami są jednak osoby wychowane w miastach, którzy nie mają swoich gospodarstw. Czy oznacza to, że mieszkańcy wsi nie są zainteresowani rolnictwem ekologicznym?**

E.S.-S.: Są zainteresowani. Ale jednak osobom, które mają już własne gospodarstwo, jest bardzo trudno wyłączyć się na dwa lata z pracy we własnym gospodarstwie. I okazało się, że ze stu osób, które się zgłosiły, tylko trzynaście było w stanie poświęcić te dwa lata na naukę.

D.N.: **Czym różni się Wasza placówka od innych szkół dla przyszłych rolników?**

E.S.-S.: Wszystkim. Nasz uniwersytet nawiązuje do tradycji uniwersytetów ludowych, gdzie nie ma egzaminów ani początkowych, ani końcowych. Niektórzy chcą przystępować do egzaminów eksternistycznych w zawodzie rolnik, ale my ich tylko przygotowujemy, nie egzaminujemy. Wiemy, jaka jest podstawa programowa w zawodzie rolnik, natomiast nasze nauczanie ma więcej wspólnego z tradycją uniwersytetów ludowych niż z zawodowym nauczaniem rolnictwa.

P.S.: Jest jedna zasada, o której rozmawialiśmy podczas seminarium: edukacja jest dialogiem. Nie ma nauczyciela, który wszystko wie i przekazuje tę wiedzę, lecz należy przyglądać się wiedzy, która już jest i pracować nad nią. U nas lekcja na temat płodozmianu polega na tym, że wykładowca przedstawia tę wiedzę grupie studentów, która ma określony czas, żeby płodozmian zastosować na swoim polu, a potem się o tym dyskutuje. W rolnictwie jest dużo kompromisów, często nie ma jasnych odpowiedzi. Każdy musi wyczuć ten kompromis. I to jest zupełnie inne podejście niż w normalnych szkołach rolniczych. Tutaj przekazujemy im całą wiedzę na temat gleby i pokazujemy,

jakie mogą być skutki poszczególnych działań. Bo rolnik nie tylko bierze od ziemi, ale też jej daje, żeby była harmonia.



Ewa i Peter na Święcie Michała w grzybowskiej Arce. Fot. Ryszard Żuchowski

E.S.-S.: Nasz kolega ze Szwajcarii podzielił się taką refleksją, że w zwykłych szkołach rolnictwo traktowane jest jako agrobiznes, natomiast my chcemy pokazać, że jest to pierwsza kultura w historii człowieka – agri-kultura. Cywilizacja zaczęła się od rolnictwa. Chcemy spojrzeć na pracę rolnika inaczej i pokazać, że ziemia to nie tylko gleba z całym jej życiem, ale też że jest to ziemia rodzinna. Rolnik tkwi w konkretnym środowisku, w tradycjach i kulturze. Rolnictwo nie jest wąską specjalizacją i chcemy pokazać ten szerszy kontekst, żeby każdy mógł zobaczyć, czy to jego powołanie czy nie. Jedna nasza studentka powiedziała w czasie spotkania, że gdy jest długo na wsi, to zaczyna brakować jej miasta, ale znalazła rozwiązanie: jej gospodarstwo będzie blisko miasta.

D.M.: Jakie są Wasze plany na ten rok?

P.S.: Mamy dużo planów. Chcemy, aby gospodarstwo było łatwiejsze do prowadzenia, bardziej uporządkowane. Planujemy utworzyć ogród warzywny na potrzeby stołówki EUL.

E.S.-S.: Najbliższy rok jest zdeterminowany pracą Ekologicznego Uniwersytetu Ludowego. Teraz trwa pierwszy kurs, w kwietniu zaczyna się drugi. W dalszym ciągu będziemy prowadzić edukację dla dzieci. Chcemy też pracować lokalnie poprzez uniwersytet ludowy dla rodzin oraz rozwijać rzemiosło i sztukę, bo mamy bardzo dobrych etnografów i rzemieślników, którzy chcą z nami pracować.

Dziękujemy za rozmowę.

Grzybów, 17 listopada 2015 r.

Ewa Smuk-Stratenwerth – z wykształcenia biolog-antropolog, od 22 lat mieszka na mazowieckiej wsi. Jest współzałożycielką i dyrektorką Stowarzyszenia „Ziarno”, w którym od 20 lat prowadzi różnorodne programy edukacyjne i służące animacji społeczności lokalnej, m.in. wydaje lokalną gazetę „Więści znad Wisły”. Z pasją próbuje przywrócić zapomnianą w Polsce tradycję uniwersytetów ludowych. Obecnie tworzy Ekologiczny Uniwersytet Ludowy w Grzybowie. Interesuje się filozofią, ekumenizmem, pedagogiką dorosłych i ekologią.

Peter Stratenwerth – z wykształcenia rolnik biodynamiczny. Szwajcar, który od 26 lat mieszka w Polsce, w Grzybowie na Mazowszu, gdzie prowadzi gospodarstwo ekologiczne. Wypieka też ekologiczny chleb pełnoziarnisty (tzw. hruby) i wyrabia sery dojrzewające żółte z mleka swoich krów

i kóz, metodą której nauczył się w szwajcarskich Alpach. Angażuje się w programy edukacyjne i społeczne Stowarzyszenia „Ziarno” i razem z żoną powołał fundację Ekologiczny Uniwersytet Ludowy. Interesuje się globalizacją, przemianami na świecie, muzyką. Gra na gitarze i komponuje piosenki.